Nr. 46. Warszawa, dnia 31 Października (12 Listopada) 1873 roku. Rok IX.—SERYJA 3-cia.

OPIEKUN DOMOWY

PISMO TYGODNIOWE

SPRAWOM WYCHOWANIA RZECZOM SPOŁECZNYM LITERATURZE I SZTUKOM PIĘKNYM POŚWIĘCONE.

CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

W Warszawie z odnoszeniem do domu:		na prowincyi w Cesarstwie i Królest.:	
rocznie	rs. 3 kop. 60	rocznie	rs. 5
półrocznie	rs. 1 „ 80	półrocznie	„ 2 kop. 50
kwartalnie	„ 90		
miesięcznie	„ 30	w Austryi rocznie	9 guldenów
		w Prusach	„ 5 talarów

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 (NOWY).

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Sroda.

Skład Główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u Czapińskiego (daw. księg Rychtera); we *Lwowie* u Wilda Karola; *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; *w Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego.

Numer pojedyńczy kop. 10.

WYBÓR ZAWODU.

III. [1])

„Nie mamy uzdolnionych mechaników, inżynierów, budowniczych, technologów; nie mamy dostatecznéj ilości wykształconych werkmajstrów i rzemieślników; brak nam wielu fabryk, które posiadają w kraju warunki dla swego istnienia, a gdybyśmy nawet je mieli, brak nam ludzi, którzyby odpowiednie do prowadzenia ich posiadali uzdolnienie"—oto są zdania, jakie słyszymy z ust ludzi rozsądnych, jakie nieraz czytamy w pismach.—Rzeczywiście, w istniejących obecnie fabrykach pracuje większa część Niemców, a zaledwie mniejsza połowa miejscowych samouczków. W kraju naszym istnieje kilkadziesiąt posad inżynierskich, z których wszystkie prawie z nieznacznym przynajmniej wyjątkiem zajęte są przez samouczków. Stanowiska te są niezgorzej uposażone, jednakże żaden inżynier skończony nie zgodzi się nawet na przyjęcie ich — i słusznie, gdyż on gdzieindziej może daleko więcéj dostać. A jednak byłoby pożyteczniéj dla społeczeństwa, gdyby tego rodzaju miejsca zajmowane były przez wykształconych specyjalistów. Nie mamy zamiaru tutaj występować przeciwko samoukom. Bynajmniej; chętnie przyznajemy, że wielu z nich są zdolnemi i dobremi pracownikami, ale z drugiej strony każdy zgodzi się na to, że człowiek, który drogą samouctwa potrafił wyrobić się na dobrego pracownika, mógłby być jeszcze lepszym, gdyby uprzednio odebrał wyższe specyjalne ukształcenie. I to się dzieje w kraju, gdzie równocześnie na innym polu ludzie z uniwersyteckim wykształceniem zmuszeni są po długiej aplikacyi przyjmować posady z płacą 300 rs. rocznie.

W takim położeniu rzeczy zawody techniczne i przemysłowe, najlepsze bez najmniejszej wątpliwości przedstawiają dla młodzieży naszej pole. Gdzie brak rąk, tam praca lepiéj jest wynagradzana, tam zarobek jest większy i pewniejszy. Młodzież przenosząc swą działalność w tę stronę, pracować będzie na pożytek kraju i zapewni sobie dobrobyt materyjalny w przyszłości. Przytym zauważyć należy, że pod względem niezależności, która bądź co bądź powinna stanowić podstawę każdego pożytecznego dla kraju zawodu, fachy powyższe czynią zadość temu warunkowi; a zatym zasługują na wszelkie starania i zabiegi.

Ale nie dość wskazać zasadę, potrzeba podać jeszcze środki prowadzące do urzeczywistnienia tej zasady w życiu. „Mówicie wiele o wykształceniu technicznym, powiadają nam; ale wskażcie, gdzie je nabyć można."

Zarzut ten mając na uwadze, chcemy zapoznać czytelników naszych z niektóremi szkołami technicznemi, w których młodzież mogłaby się pożytecznie kształcić. Posiadając programy akademii technicznej we Lwowie i techniki we Frankenbergu, postanowiliśmy przedstawić szczegółowo ich urządzenie, w przypuszczeniu, że tego rodzaju opis może dla wielu i bardzo wielu posłużyć za pożyteczną wskazówkę.

Zadaniem Akademii technicznéj we Lwowie jest wykształcenie techników w zawodzie inżynieryi, budownictwa i ekonomiczno-technicznego przemysłu, nietylko teoretyczne, zapomocą systematycznych wykładów specyjalnych, ale także praktyczne, o ile takowe w szkole jest możebnym.

Akademija techniczna dzieli się na 3 szkoły fachowe (wydziały), a mianowicie:

1. Szkołę inżynieryi.
2. Szkołę budownictwa.
3. Szkołę ekonomiczno-techniczną.

Prócz tego jest połączony z Akademiją techniczną kurs handlowy.

Akademija techniczna jest urządzona na zasadzie wolności nauczania i uczenia się.

Słuchacze Akademii technicznéj dzielą się na *zwyczajnych* i *nadzwyczajnych*.

[1]) Patrz Nr. 30 i 33 z r. b.

ŚLADY ŻYCIA.

XLVI.

Tyle życia, ile... w czynie.

Doroczny koncert na niezamożnych studentów odbył się w salach redutowych wobec tłumu publiczności zapełniającej wszystkie miejsca numerowane, galeryje a nawet wszystkie miejsca stojące. Już to koncerta studenckie nigdy nie robią u nas zawodu; w tym roku zwłaszcza, dzięki zabiegliwym staraniom Dyrektora Münchheimera, program złożył się bardzo odpowiednio do celu koncertu i zadowolnił wszystkich obecnych. Co do nas, przyznajemy panu Münchheimerowi podwójną w tym względzie zasługę: raz, że dla popularności koncertu wybrał utwory rzeczywiście dla wszystkich przystępne i sympatyczne—powtóre, że utwory te były wyłącznie swojskie, krajowych kompozytorów i narodowej barwy. Piérwszeństwo między niemi przypadło naturalnie nieodżałowanemu Moniuszce. Obok niego wystąpiły imiona: Szopena, Komorowskiego, Dobrzyńskiego i Münchheimera. Ogólne wrażenie całości było jak najlepsze, pozwolimy sobie tylko zrobić kilka uwag co do szczegółów. *Śpiew masek* Komorowskiego wykonany starannie przez chór amatorów i orkiestrę, słyszeliśmy poraz piérwszy. Jestto naszym zdaniem kompozycyja blada i zbyt monotonna, nie mniej jednak daje się wysłuchać przez pamięć dla autora „Kaliny."—Więcej już życia przedstawia *Powitanie Słońca* p. Adama Münchheimera, którego melodyja sympatyczna, choć pospolita, lepiéj odpowiada treści słów. Zręczny układ na 4 głosy solowe, chór i orkiestrę zapewnił temu utworowi powodzenie. W Balladzie Moniuszki „Magnus i Trolla", którą wykonał poraz piérwszy młody baryton p. Wł. Noskowski—raziło nas fatalne powtarzanie wyrazów: „Żeń się! ach żeń się ze mną!"—które w poważnym, że niepowiemy rzewnym nastroju kompozycyi, odbijało dysonansem zbyt prozaicznego zwrotu. Dziwimy się, że nieśmiertelny nasz Moniuszko, tak lichy tekst wybrał do melodyi, która na tym w żaden sposób zyskać nie mogła. Podobny dysonans popełniła zdaniem naszym pani Modrzejewska, któréj talent wart lepszych wierszy do deklamacyi, aniżeli owa „Piérwsza zmarszczka" podniesiona przez nieznanego autora do wysokości dziejowego faktu. Że dla kobiety może ona znaczyć tak wiele, niewątpimy—ale wątpimy, czy gwoli publicznej uciesze, należało nadawać piérwszej zmarszczce jakieś święte przywileje ściągania opieki boskiej, tak jakgdyby kobieta posiadająca owę piérwszą zmarszczkę, niby znamię męczeństwa, zasługiwała wtedy dopiero na szczególną opiekę nieba—i do niego, jako do ostatecznego ratunku, po straconej piękności udawać się miała w tym strasznym nieszczęściu. Ani tendencyja, ani forma tego utworu, niezasługiwała zdaniem naszym na publiczne wygłoszenie, wobec tylu niespo-

Jako słuchacze zwyczajni mogą być przyjęci:

a) kandydaci, którzy w szkole średniéj przez rząd upoważnionéj uzyskali świadectwo dojrzałości, przyczym abituryjenci gimnazyjów mają udowodnić dostateczną wprawę w rysunkach gieometrycznych i z wolnéj ręki; *b)* słuchacze zwyczajnych równorzędnych Instytutów technicznych, przenoszący się do Akademii technicznéj.

Jako słuchacze nadzwyczajni mogą być przyjęci wszyscy, którzy nie posiadają kwalifikacyj wymaganych od słuchaczów zwyczajnych, albo chcą uczęszczać tylko na niektóre wykłady.

Za uczęszczanie na wykłady opłaca się taksę immatrykulacyjną i czesne. Taksa immatrykulacyjna wynosi 5 zł. w. a. i uiszcza się przy wstępie do Akademii. Od jéj opłaty nie uwalnia się nikogo. Czesne wynosi dla każdego słuchacza 15 zł. w. a. na półrocze i uiszcza się przy wpisie. Słuchacze zwyczajni ubodzy a pilni, od opłaty czesnego mogą być zwolnieni.

Nowo wstępujący słuchacze mają się zgłaszać od 1 do 4 Października u dziekana wybranéj szkoły fachowéj.

W roku szkolnym 1873/4 następujący profesorowie wykładać będą:

1. Matematyka: W. Żmurko i W. Zajączkowski. — 2. Fizyka, F. Strzelecki. — 3. Gieometryja wykreślna: K. Maszkowski. — 4. Gieodezyja: D. Zbrożek. — 5. Mechanika techniczna: J. Frankie. — 6. Teoryja machin: J. Frankie. — 7. Budownictwo lądowe. J. Zacharyjewicz i nauczyciel pomocniczy. — 8. Historyja architektury: J. Zacharyjewicz. — 9. Nauka o formach architektonicznych i projektowanie: J. Zacharyjewicz. — 10. Budownictwo drogowe i wodne — katedra wakująca. — 11. Budowa mostów: I. Jegerman. — 12. Budowa kolei żelaznych: I. Jegerman. — 13. Technologija mechaniczna. S. Ziembiński. — 14. Nauka opisowa o machinach: tenże. — 15. Mechanika elementarna: tenże. — 16. Kamieniarka: K. Maszkowski. — 17. Perspektywa malarska: tenże. — 18. Chemija ogólna: A. Frejnd. — 19. Chemija szczegółowa tenże. — 20. Chemija analityczna: tenże. — 21. Technologija chemiczna: K. H. Ginsberg. — 22. Mineralogija: J. Niedźwiedzki. — 23. Gieologija i Gieognozyja: tenże.

Do składu ciała nauczającego oprócz wyżéj wymienionych, należą jeszcze p. L. Marconi, jako profesor rysunków i modelowania, czterej suplenci na posady profesorskie, oraz asystenci rozmaitych katedr.

Trochę inaczej urządzoną i uorganizowaną jest *Technika we Frankenbergu*, która również ma swoje bardzo dobre i pożyteczne strony. Przedewszystkim musimy tu objaśnić, że Frankenberg znajduje się w Saksonii niedaleko od Drezna, a zatym w niezbyt wielkiej odległości od naszego kraju. Zakład, o którym mówić zamierzamy, składa się właściwie z 3 części: 1. *Szkoła techniczna* (Maschinenbauschule). 2. *Szkoła werkmajstrów* (Werkmeisterschule). 3. *Szkoła chemiczno-techniczna* (chemisch-technische Schule).

W szkole mechanicznej kurs nauk podzielony jest na *cztery* półrocza, a zatym ciągnie się przez lat dwa. Oprócz tego znajduje się *szkoła przygotowawcza* również dwuletnia. W ostatniéj wykładają się następujące przedmioty: matematyka elementarna i średnia, zoologija, botanika, mineralogija i gieognozyja, gieografija, historyja, język niemiecki, francuski i angielski, rysunki, fizyka, chemija i elementarna mechanika; we właściwej zaś szkole mechanicznej: matematyka wyższa, mechanika, nauka o ruchu (kinematyka) części maszyn, konstrukcyja maszyn, budownictwo, technologija, miernictwo, konstrukcyja motorów, (kraftmaschinen), teoryja motorów, rysunki sytuacyjne, ekonomija polityczna, buchalteryja, języki francuski i angielski.

Dla wstąpienia do szkoły przygotowawczej potrzeba mieć przynajmniej lat 14. Wstępujący składają egzamin z języka niemieckiego, arytmetyki, historyi, gieografii i historyi naturalnej. Zakres znajomości tych przedmiotów w programie nie jest dokładnie oznaczony, o ile mi jednak z praktyki wiadomo, wymagania są bardzo małe. Więcej jednak należy zwracać uwagę na to, że w samej szkole uczą dużo i nauka idzie pośpiesznie, trzeba więc, żeby chłopiec wstępujący do zakładu był już dosyć rozwinięty, w przeciwnym razie nie da sobie rady. Nadmienić przytym wypada, że dla cudzoziemców robią ułatwienia co do języka niemieckiego, którego bliższej znajomości przy wstępnym egzaminie nie wymagają, a nawet w razie potrzeby udzielają naukę jego przez czas jakiś bezpłatnie. Szkoła ta ma na celu przygotowanie nietylko teoretycznie, ale i praktycznie uzdolnionych mechaników, i dlatego program jej zaleca, aby ludzie młodzi, którzy zamierzają ukończyć tę szkołę, albo przed wstąpieniem do niej, albo przy przejściu ze szkoły przygotowawczej do mechanicznej, pracowali przynajmniej przez rok jeden w jakiejkolwiek fabryce. Kończący otrzymują stopień inżyniera - mechanika (Maschinen - ingenieur). Z tym stopniem każdy wejść może odrazu bez egzaminu na kursa specyjalne do piérwszej lepszej szkoły inżynierów i po upływie najdalej dwu lat, zostanie *inżynierem dróg i mostów.*

Przy takim urządzeniu przedstawia się możność zdobycia wyższego technicznego ukształcenia, omijając zupełnie naukę gimnazyjalną. Rodzice mający zamiar kształcić chłopca technicznie, mogą go w domu uczyć w odpowiednim kierunku do lat 13 lub 14. następnie na rok lub dwa oddać do jakiejś fabryki, a później posłać chociażby do Frankenberga, gdzie ukończywszy szkołę mechaniczną, młody człowiek wyjdzie uzdolnionym mechanikiem i jeżeli zechce, może wkrótce zostać inżynierem dróg i mostów. Tym sposobem dojdzie do użytecznego i korzystnego zawodu.

Szkoła werkmajstrów ma znowu całkiem odmienne zadanie. Jest ona przeznaczona dla młodych robotników, którzy po kilkoletniej pracy w fabryce, chcieliby uzupełnić swoję praktyczną wiedzę za pomocą wiadomości teoretycznych. Nauka tutaj ciągnie się tylko przez rok jeden. Wstępując do niej, nie potrzeba składać żadnego egzaminu, wystarcza tutaj złożenie świadectwa pracy (Arbeitszeugniss) z fabryki, w której się znajdował. Plan nauk jest następujący: niższa matematyka, elementarna mechanika, budowanie maszyn, konstrukcyja maszyn, szkicowanie maszyn, rysunki, budownictwo, miernictwo, fizyka, chemija, technologija, buchalteryja, język niemiecki i kaligrafija.

Wreszcie *szkoła chemiczno-techniczna* ma kurs dwuletni. Dla wstąpienia do niej należy ukończyć szkołę przygotowawczą do szkoły mechanicznej, albo też posiadać odpowiednie do słuchania wykładanych tu przedmiotów ukształcenie. Kończący wychodzą ze stopniem *chemików.* Przedmioty wykładowe są następujące: rachunek różniczkowy i integralny, mechanika, chemija analityczna, chemija organiczna, budowanie części maszyn (Bau der Maschinentheile), budownictwo, mier_

żytej piękności utworów.—Pan Cieślewski odśpiewał aryję z kurantem ze „Strasznego dworu“ tak czysto i z takim zapałem, że usprawiedliwił słuszne nadzieje, jakie o tym młodym śpiewaku żywi publiczność nasza. W części instrumentalnej pp. Wieniawski i Górski, zarówno zasłużyli na gorące uznanie. P. Wieniawski grał Balladę z As major i poloneza Szopena—szczególniej zaś poloneza, z wytwornym cieniowaniem i prawdziwie mistrzowską techniką, zaś p. Górski aryją „Szumią jodły“ w układzie Vienxtemps'a wykonał tak czysto i serdecznie, zwłaszcza przy powtórzeniu na powszechne żądanie, że cała sala zagrzmiała gorącym okłaskiem. Dziarski mazur Moniuszki ze Strasznego Dworu zakończył koncert i osładzał chwilę odwrotu ściskającemu się we drzwiach tłumowi. Dochód z koncertu wynosi Rs. 2,000.

* * *

W dniu 20 listopada (1 grudnia) p. Wład. Górski urządzi własny koncert—na który publiczność niewątpliwie licznie się zgromadzi, wywdzięczając się artyście, za tak chętną zawsze pomoc we wszelkich koncertach dobroczynnych. Nieco później będziemy mieli jeden jeszcze koncert zasługujący na wzmiankę, mianowicie p. Wład. Żeleńskiego, który zamierza nas zapoznać z najświeższemi swemi utworami. Jedna z tych kompozycyj wykonaną była niedawno w Pradze czeskiej przez chór 180 głosów na wielkim koncercie towarzystwa „Hlahol.“—Wcześniej jeszcze bo 16 b. m. odbędzie się koncert zbiorowy na dochód p. Markowskiego b. artysty opery war. Bilety są do nabycia w księgarniach.

* * *

Do powyższych nowin muzycznych dodamy jeszcze wzmiankę, że nowa opera p. Ludwika Grosmana p. t. „Duch Wojewody“, cieszy się powodzeniem na naszej scenie. Jestto utwór napisany z talentem, a jeżeli pomimo to muzyka nie wabi nowością tematów—to w każdym razie zasługuje na uznanie jako praca krajowego kompozytora, któremu w przyszłości życzymy większego bogactwa melodyj i... wytrwałości. Słabe strony muzyki, do których należy przedewszystkim mazur, nieożywiony ową iskrą zapału, jaką czuć w mazurze Moniuszki i naszego mazurowego specyjalisty p. Lewandowskiego—słabe te strony, mówimy, zakrywa świetna wystawa dokoracyjna, i doborowe tańce różnej narodowej barwy.

* * *

Przegląd Tygodniowy powtarza obecnie ogłoszenie o dawniej zapowiedzianych konkursach, które z powodu wystawy wiedeńskiej miały zająć umysły naszych badaczów. Konkursa te, mające być nagrodzone 100 rublami każdy, są następne: 1) Opis i rozbiór najnowszych postępów w sferze działalności i pracy kobiecej; 2) Opis oddziału pedagogicznego na wystawie wiedeńskiej; 3) Opis i rozbiór najnowszych wynalazków i ulepszeń środków technicznych w zastosowaniu do rzemiosł.—Przytym Redakcyja P. T. objaśnia, że ponieważ według jej zdania do opracowania piérwszego z tych tematów na wystawie bardzo mało znajdowało się materyjałów, więc może być nagrodzona praca, która „treścią swą i pożytkiem korzyść społeczeństwu“ przynieść zdoła. Jak poprzednio tak i teraz szczerze życzymy powodzenia tym konkursom, które powinne były zachęcić do samodzielnego badania. Z tego powodu proponowalibyśmy, ażeby pilną na tę stronę obrobienia tematów zwrócono uwagę, t. j. ażeby nagrodzone zostały rzeczywiście *samodzielne* badania naszych krajowców, nie zaś zręczne kompilacyje.

* *

Zwiastuny noworoczne—*Kalendarze*—zaczynają coraz częściej ukazywać się z druku. Wyszło już ich dotąd kilka—my jednak wspomnimy o jednym tylko, bo ten jeden w tej chwili mamy właśnie pod ręką. Jest

nictwo, język francuski i angielski, chemiczna technologija, konstrukcyja motorów, konstrukcyja maszyn, fizyka dla chemików, buchalteryja, chemija teoretyczna, stechijometryja i chemija praktyczna. Kursa we Frankenbergu rozpoczynają się 15 kwietnia i 15 października, kończą się 15 sierpnia i 15 marca. Dwa razy do roku są wakacyje jednomiesięczne. Wpis wynosi 40 tal. na półrocze, tj. 80 tal. rocznie. Szkoła Frankenberska w r. zeszłym liczyła 164 uczniów, w liczbie których było kilku Polaków z Królestwa. Przy zakładzie znajduje się pensyjonat dla uczących się, którzy mogą tam znaleść pomieszkanie i życie za opłatą 200 tal. rocznie. Dodać wreszcie należy, że Frankenberg jest osadą fabryczną, posiadającą kilkanaście fabryk, tak, że kształcąca się młodzież obok teoretycznej nauki ma możność poznania wielu rzeczy praktycznie.

Za granicą istnieje wiele innych podobnych szkół, z których każdy, kto chce, może korzystać.

Zawody techniczne i przemysłowe otwierają obszerne pole dla zużytkowania różnorodnych zdolności, usposobień i chęci. Co prawda, pole to przez nas niewiele jest zbadane, bo nawet przesądy niekiedy tamowały nam wejście na tę pożyteczną drogę, ale dzisiaj tym śpieszniej powinniśmy starać się je poznać, że już dużo straciliśmy na naszej niewiadomości.

Zapewne, zdobycie wykształcenia technicznego dla braku wielu odpowiednich w kraju zakładów, pociąga za sobą znaczne koszta, ale czyż wszelka inna nauka, naprzykład prawna lub filologiczna nabywa się darmo? Wszak i ona kosztuje, wszak kosztuje niemało, zatym w wyborze wahać się niepodobna. Kto może, niech jedzie za granicę, niech zdobywa wyższe techniczne uzdolnienie; komu środki lub siły na to nie pozwalają, a jednak chciałby pracować w tym kierunku, niech bierze się praktycznie do dzieła, niech idzie do fabryk i różnych zakładów przemysłowych. Cukrownictwo, piwowarstwo, garbarstwo, hutnictwo, papiernie, fabryki płócienne, sukienne i wełniane, fabryki żelazne i t. d.—oto różne gałęzie przemysłu, do których młodzież nasza chętnie garnąć się powinna.

Oprócz zawodów technicznych i przemysłowych do kategoryi prac korzystnych, a przytym niezależnych, zaliczyć wypada agronomiję, handel, medycynę i rzemiosła. Zawód agronoma w kraju naszym jako rolniczym z natury rzeczy należeć musi do zajęć produkcyjnych, jednakże dzisiaj korzyści obiecywać on może głównie tylko tym jednostkom, które mają nadzieję zostania właścicielami ziemskiemi, gdyż przy panującym u nas obecnie zwrocie i przejściu od gospodarstw większych do średnich i małych, dla ludzi bez majątku bardzo małe przedstawiają się na tym polu widoki. To też nie wszystkich na tę drogę popychać można, ale przyszłych właścicieli ziemskich tymbardziej do studyjów agronomicznych zachęcać należy, że kraj nasz, dotychczas bardzo mało liczy biegłych agronomów. Co się tyczy handlu, to równie gorąco jak i zawody techniczno-przemysłowe zalecać go nie przestaniemy. Wreszcie medycyna i rzemiosła, także łączą w sobie cechy korzyści, pożytku i niezależności, jakkolwiek nie bez namysłu przytaczamy je tutaj przy zestawieniu z innemi zawodami na ostatku.

Ramy tego artykułu nie pozwalają na wchodzić w bliższe szczegóły i dlatego poprzestać musimy na tak pobieżnej o tych zawodach wzmiance.

Kończąc jednakże nasze uwagi, musimy z naciskiem powtórzyć to, cośmy już poprzednio wypowiedzieli: cenimy wszystkie zawody, w których praca ludzka przykłada się do podniesienia fizycznego, umysłowego i moralnego organizmu w społeczeństwie; cenimy porówno wszystkie dorobki ducha ludzkiego w zakresie nauki, sztuki i moralności; a jeżeli w tej chwili zajmujemy się kwestyją materyjalnego dobrobytu, to jedynie z nader ważnego powodu, że ten dobrobyt uważamy za najniezbędniejszą podstawę dla wszelkiego moralnego i duchowego rozwoju.

PO CIEMKU.

POWIEŚĆ

Teodora Tomasza Jeża.

(Ciąg dalszy.)

Rodzina ta chłopska, na której dotychczas uwagę czytelnika trzymałem, może się nakoniec ckliwą wydaje. Nędza i nędza—nieszczęścia i nieszczęścia, klęski po klęskach—a zbrodnia,—żeby jedna! Ze zbrodnią Maksymowi tak do twarzy—by było! Prowadziła go ku niej pochyłość naturalna. Zdawało się rzeczą niepodobną, ażeby głodem przyciśniony, nie dopuścił się morderstwa, a przynajmniej nie wykierował się na złodzieja. „Nędza występków jest matką” powiedziano—i to prawda; ale prawdą jest niemniej i to, że w naturze człowieczej znajdują się pierwiastki dobrego, neutralizujące skłonności do złego. Gdyby tak nie było, to utrzymanie ładu społecznego byłoby niemożnością absolutną. Ład jest dziełem wszystkich, stawia go i broni większość ogromna, obracająca w niwecz wybryki pojedyńcze, które przez to występują pod postacią wyjątków.

Nasz Maksym wyjątkiem nie był. Należał on do tej większości ogromnej, która się złego nie dopuszcza, nie dlatego ażeby do takowego wstręt jakiś osobliwy czuć miała, albo też za grzech je uważała, ale dlatego, że skłonności łagodne są w człowieku przyrodzone, że, w człowieku zbiorowym przewagę ma bierność której właściwością jest wystrzeganie się ostateczności. Dlatego to masy tak łatwo powodować się dają; dlatego to, ze skwapliwością taką chwytają się i trzymają piérwszej lepszej formułki, stanowiącej rękojmią ładu i dlatego to, wierzą i słuchają, bez względu na szkody nawet, jakie stąd ponoszą.

Nie przedstawiam Maksyma pod postacią bohatera, nie podaję go za wzór cnotliwości osobliwej. Szedł on za popędem ogólnym ... nie wiedział, co czyni. Nie zbywało mu na pokusach —te odpychał—czemu?.. nie umiałby na to pytanie odpowiedzieć. Toż samo Motra. Toż samo Oksana. W Motrze była energija, która ją oniecierpliwość przyprawiała i w świetle nieponętnym pokazywała jej ład ów, dzięki któremu ona znajdowała się w nędzy a tyle innych, od niej nie lepszych w dostatkach pływali, ale energiją jej obezwładniała niemoc fizyczna. W Oksanie była młodość.

Młodość... ach!.. jaka?..

Kwiat, rozwijający się z pączka bez ciepła i światła, pragnący żyć i jaśnieć, zachwycać wonią i zachwycać kolorami osłonek barwistych, przeglądać się w ruczaju i zachwycać się sobą, pragnący jednym słowem, używać młodości z właściwą onej dumą i... nie doznający niczego innego prócz upokorzenia. Cięż-

---

„Kalendarz ludowy“ p. Józefa Grajnerta b. Redaktora i Wydawcy pisma ludowego „*Zorza.*“ P. G. piąty rok z rzędu kalendrz swój wydaje, a słuszność przyznać każe, że w pracy jego co roku widnieje krok jeden naprzód. Oprócz zwyczajnej części wstępnej *astronomicznej* w Kalendarzu ludowym na rok 1874 znajdujemy dwa krótko a przystępnie napisane artykuliki „*O przyczynach powstawania wiatrów—i deszczów po długotrwałych wiatrach*“, pióra niezmordowanego pracownika p. Wojciecha Jastrzębowskiego—dalej parę powiastek z życia ludu—kilka życiorysów, a między niemi dwa—zasłużonego pszczolarza polskiego ks. Jana Dolinowskiego i Wincentego Pola z drzeworytami, kilka poezyjek, kronikę ważniejszych wydarzeń i wiadomości, a nakoniec wykaz jarmarków i rozmaite ogłoszenia kupieckie. Nadzwyczaj niska cena Kalendarza bo tylko kop. 15 czyli złoty jeden wynosząca, jak z jednej strony niemałą jest zaletą wydawnictwa, tak z drugiej tłomaczy znów braki, jakie tu i owdzie wytknąćby się zapewne dały.

* * *

W *Kłosach* ukończone już zostały ciekawe a serdecznie napisane wspomnienia znanego malarza p. Wojciecha Kornela *Stattlera* o naszych znakomitych poetach: Mickiewiczu, Słowackim, Goszczyńskim, Polu i t. d. Artykuł ten ma tytuł: *Przypomnienie starych znajomości.* Radzimy go odczytać. Tak mało mamy szczegółów z prywatnego życia naszych poetów, powieściopisarzów, artystów, że każdy, drobny nawet przyczynek tej treści przyjmowany być winien z wdzięcznością; szczegóły bowiem takie rzucają nieraz bardzo wiele światła zarówno na twórczość artystyczną jak i na jej płody. Prawdziwa, sumienna ocena utworów sztuki pod względem mianowicie psychologicznym bez nich staje się prawie niemożliwą do wykonania. Oby przykład p. Stattlera pobudził i innych do starannych poszukiwań w skarbcu pamięci i—do podzielenia się znalezionemi klejnotami z szerszą publicznością!...

* * *

Z wielu stron dochodzą nas skargi i zażalenia na niewłaściwe postępowanie księgarza warszawskiego p. Hösicka, który urządził na prowincyi kolporterkę pism. „P. Hösick—piszą—zobowiązał się dostarczać nam pisma warszawskie zeszytami w *trzytygodniowych* odstępach czasu, a my w miarę odbierania tych zeszytów mieliśmy uiszczać opłatę. Tymczasem niektórych pism jak np. „Wędrowca“ nie przesyła nam po *dwa miesiące*:—a obecnie wymaga opłaty za *cały kwartał zgóry*, oświadczając, że w tym tylko razie pisma otrzymywać będziemy.“

Nie wiemy, czy to jest wina samego p. Hösicka czy też jego prowincyjonalnych ajentów;—tyle jednak pewna, że na takim postępowaniu traci zarówno publiczność czytająca, jak i sama firma księgarska. Publiczność zamiast dogodności, której po kolporterce spodziewać się mogła, znajduje wszelkiego rodzaju niewygody: niéma pism na czas, musi płacić zgóry za kwartał, tak samo jak i przy zwykłej prenumeracie; wydaje pieniądze na marki, za któremi posyła swe reklamacyje. Firma księgarska traci zaufanie i spodziewany dochód; w interesie więc jej własnym leży konieczność akuratnego dopełniania swoich zobowiązań; niedotrzymanie ich względem kilku, kilkunastu daje do myślenia, że taki los może spotkać i kilkuset innych ludzi...

Jeżeliby więc p. Hösick rozumiał własny swój interes, powinien jaknajprędzej zapobiedz nieporządkom i nadużyciom w rozsyłaniu pism po prowincyi. Kolporterka może oddać wielkie usługi sprawie czytelnictwa, ale wtedy tylko, kiedy się znajduje w ręku ludzi uczciwych, sumiennych i gorliwych.

* * *

Piszą nam z Poznania:—Poznański teatr

ka praca, ciężkie życie! Ciężar pracy i życia przygniatał dziewczynę, niweczył w niej uroki i czynił ją rodzajem straszydła, tym bardziej przerażającego, że miała w sobie coś niezwyczajnego. Była-to jasna blondynka z czarnemi jak węgiel oczami. Osobliwości tej włościanie nie dostrzegali — nie wiedzieli o niej. Uderzało ich jednak coś osobliwego, rzucającego się w oczy od piérwszego spojrzenia na to powoli się od ziemi podnoszące dziecko, które nędza suszyła, brukała, łachmanami okrywała, a które pomimo to, oczami niby zarzewiem świeciło. Posądzano ją też z tego powodu o niesamowitość. Wiedźmy w przekonaniu ludu naszego, dzielą się na „wyuczone” i „przyrodzone.” Te ostatnie lepsze są od tamtych, nie mniej jednak do rodzaju wyrodków należą. I ją więc do rodzaju tego zaliczano, a to dla piętna pracy ciężkiej, którą na czole nosiła, dla koszuli zgrzebnej połatanej i zapaski dziurawej, któremi nagość swoję osłaniała, dla rąk i nóg jak piszczele, dla policzków mocno zapadłych, dla włosów zbrudzonych i jakby skołtunionych, dla cery spłowiałej, dla kontrastu zresztą dziwacznego jakiegoś, jaki zachodził pomiędzy postacią jej zewnętrzną a czymś określić się nie dającym, co się z wnętrza duszy jej przez oczy przedzierało. Cóż to było? Może młodość tylko, a może i co innego jeszcze; przypuścimy atoli, iż nic innego jeno młodość... a toż się ona wybrała!.

Nędza młodości niema.

Gdyby Oksana bogatą była powiedziano by o niej:

,,Co za oczy, co za lica!
Oczy jasne, czarne, duże.
To nie lica, ale róże!
Istna, istna czarownica.”

Była nędzarką, więc powiadano:

— Jakże dziewczyna ta dziwnie patrzy!.. Co za oczy!..

Wiadomo o istnieniu złych oczu. Te spojrzeniem samym nieszczęścia ściągają. Oksana nie mogła na dziecko żadne popatrzeć, ażeby matki nie usuwały jej s przed oczu takowych, nie zlizywały im i nie spluwały, mówiąc:

— Tfu! tfu! tfu!.. cur ta pek, uroki... odchodźcie hen, za lasy i góry!..

Matki się obawiały, ażeby im Oksana dzieci nie pouroczała, uderzając je siłą uroczą w oczach zawartą. A jak się obawiały matki o dzieci, tak obawiały się dziewczęta wiejskie o siebie, tak obawiali się parobcy nawet o siebie. Żywa dusza w Rokitnie całej nie poznała się na istocie uroczej oczu jej. To co było rzeczywiście pięknym i co za takowe przy odmiennej oprawie uznanymby było, wzięto za okropne, przerażające i szkodliwe. Biedne dziewczę, wykluczone z grona rówiennic, zabawę, uciechę, śmiechy dziewicze, zaloty parobcze, znała tylko z widzenia, pozwalając sobie niekiedy z daleka a ukradkiem, przypatrywać się tańcom i igrzyskom, jakie się przed karczmą lub przy smętarzu odbywały — przed karczmą w niedziele i święta zwyczajne, przy smętarzu na Wielkanoc.—Dla niej miejsca tam nie było. Gdyby się pojawiła w tanecznic gronie, kto wie, czyby te nie pouciekały. Zresztą nie poszłaby choćby ją ciągniono. Bo i jakżeby wyglądała obok dziewcząt w kosnikach czerwonych i byndach wzorzystych, w barwinku pozłotą połyskującym i w namyscie sutym, w koszulach z potykami misternie wyrzynanemi i w pasach nowych, jakżeby wyglądała obok nich ona zaplatająca w kosy powrózek i okrywająca nagość ciała łachmanami łatanemi! Ona też i nie szła, tylko zdaleka siadała i przypatrywała się, bardziej zaś jeszcze przysłuchiwała się muzyce, od której się jej dusza rozpływała.

— Ach!.. ta skrzypka... Ach!.. to rzeszoto...—powiadała sobie—taż to one szczebiocą, gadają...

Przysłuchiwała się i wtajemniczała w mowę skrzypki i rzeszota, tłómacząc ją sobie po swojemu słowami, które się same rytmicznie wiązały.

Toż samo się z nią działo, gdy głos supiłki usłyszała. Wpadała zaś w zachwyt, ile razy o słuch jej uderzał chór wieczorny, złożony z grania supiłki, ze śpiewania słowika, ze skrzeczenia żab, z brzęczenia komarów, z bicia przepiórek i z jakichś jeszcze tonów tajemniczych, niby z promieni gwiazd płynących. Wówczas dusza jej drżała rozkosznie; zatrzymywała oddech w sobie, wpatrywała się w niebo błękitne i nie istniała dla ziemi. Były to jednak chwile bardzo rzadkie. Praca, praca nieustająca, zabijająca, ciężka, zabierała jej czas cały, tak że wiosny wszystkie, kiedy to słowiki śpiewają i kwiaty pachną, lata wszystkie, wszystkie roku pory przemijały, a ona zaledwie wiedziała że była wiosna, było lato, nadeszła jesień. Dla niej w przyrodzie panowała zima ustawiczna.

Aż przyszła owa zima, w której gdyby nie opatrzność w postaci starej Tryfonichy, to Maksym i Motra, Iwaś i Oksana byliby się w osikowych trumnach na smętarz wynieśli. Przyszła zima owa, przeminęły święta: Boże Narodzenie, Nowy Rok, Trzech Króli, Gromnica; nastał wielki post i szło ku wiośnie. Motra wyzdrowiała zupełnie.

Wieczora pewnego, tej ostatniej przypląłały się ni z tego ni z owego następujące na język słowa:

— Napracowałaś się ty, doniu, napracowała!..

Słowa te odnosiły się do Oksany. Oksana znaczenia ich nie schwyciła od razu. Motra westchnęła.

— Jak przypomnę sobie—ciągnęła dalej—jak to mnie w latach twoich było, to... hej!.. gdzież!.. *Ja diwoczyła* na prawdę, a ty... co?.. Nu, ale... *hodi-ż* teraz... Bóg miłosierny da, będzie inaczej...

Biedna Matka nie domówiła wszystkiego co myślała, a myślała sobie, że, dzięki powróconemu nareszcie zdrowiu bedzie mogła pozwolić córce „dziewiczyć.”

— Wezmę na siebie wszystko—tak się jej myśli formułowały—ogród, chatę, opatrywanie Iwasia, a ona niech-że zazna młodości... Jej lat już, bodaj czy nie piętnaście...

Motra rachuby lat zapomniała. Życie jej dotychczasowe byłto rok jeden, długi, bez pór, bez zmian, bez uśmiechów radości. Teraz dopiero, coś co uśmiechu radosnego pozór miało, do duszy jej zawitało. Umilkła i w marzeniach utonęła.

Ogień się w piecu palił, Iwaś spał na zapiecku, Maksym siedział na pieńku, a Motra z Oksaną obok pieca stały, oczekując chwili udania się na spoczynek.

Nagle słyszeć się dał z nadworu chód ciężki i wraz z tym rozległo się mocne do okna pukanie.

Nie potrzeba było domyślać się, co to znaczy. Tak puka essauła z rozkazem przychodzący.

— E?.. — odezwał się Maksym tonem zapytania.

— Oksana!.. —odpowiedział essauła.

— Jest!.. a co?..

— Do dworu!..

Piorun w jasny dzień z pogodnego padają —

---

pod nową dyrekcyją nanowo się organizuje. Czy tego rodzaju zmiany i przeobrażenia na dobre wychodzą i jemu samemu i publiczności—na to trudno byłoby odpowiedzieć. To pewna, że obecna dyrekcyja szczególne staranie zwróciła na operę i jej działalności w tym kierunku publiczność szczerze tylko przyklasnąć może. Oprócz tenora p. Koziołowskiego i p. Macharzyńskiej, którą już w zeszłym roku tak sympatycznie przyjmowano, z nowo zaangażowanych szczególną uwagę zwraca na siebie p. Mieczysław Horbowski, baryton. Pisma tutejsze *unisono* oddają zasłużone pochwały metalicznemu, czystemu i wysoce sympatycznemu jego głosowi, którym władać potrafi umiejętnie. Słyszeliśmy go już w roli Janusza w Halce, w małej rolce fryzyjera we Flisie, w wyjątkach z Cyrulika Sewilskiego i w kilku koncertowych kawałkach, śpiewanych w międzyaktach, a przyjmowanych niemal zawsze entuzyjastycznie. Za kilka tygodni mamy przyrzeczoną Trawiatę, w roli Girmont'a będzie miał p. Horbowski dobre pole popisu, którego mu żadna z ról dotychczasowych dać nie mogła. Reszta sił nowozorganizowanej naszej opery wiele jeszcze wprawdzie zostawia do życzenia, ale obiecują nam zmian tak wiele...

O ile opera szczególniejszą cieszy się staranością dyrekcyi, o tyle dramat i komedyja traktowane są po macoszemu. Z wyjątkiem p. Cybulskiego, dobrego komika, ale niezbyt szczęśliwego reżysera i mającego przybyć z krakowskiej sceny p. Zamojskiego, również komika, nasz dramat nie posiada bynajmniej sił odpowiednich. Personal zwłaszcza kobiecy całkiem nie zadawalnia najskromniejszych choćby wymagań publiczności.

* * *

— P. Deszkiewicz przygotował do druku słownik zawierający 2000 obcych wyrazów niewłaściwie używanych w naszym języku. Praca ta zajęłaby 10 arkuszy druku. Może ze względu na dobro języka, nad którego poprawnością więcej obecnie zdają się czuwać nasze pisma, znajdzie się nakładca i pożyteczną tę pracę uchroni od zatraty.

— Panna Orska, lwowianka, uczennica konserwatoryjum lipskiego, debiutować będzie we Lwowie w *Ernanim*.

— Pan Klemens Kantecki, współpracownik naszego pisma, wydał nowe studyjum historyczne p. t. „Elżbieta trzecia żona Jagiełły”, w której to pracy stara się oczyszczić postać Elżbiety z zarzutów, jakie jej czynili kronikarze.

— P. Konstanty Jelski podróżujący po środkowej Ameryce z hr. Branickim, upolował i nadesłał dla gabinetu warszawskiego zwierzę nieznane dotychczas naturalistom. Prof. berliński Peters, nazwał je *Dinomys Branicki*, na cześć naszego podróżnika. Osobliwości tej nieposiada żaden inny gabinet w Europie.

— Wkrótce ma przybyć do Królestwa inżynier górniczy wydelegowany przez Rząd do robienia poszukiwań *pokładów soli* w powiecie warszawskim.

— Komedyia Szekspira „Wiele hałasu o nic”, ma być wkrótce przedstawiona na naszej scenie, na benefis pani Modrzejewskiej.

— Pan Napoleon Milicer Mag. b. Szk. Gł. pracuje obecnie nad analizą wody żelaznej z Goździkowa w pow. Opoczyńskim. Źródło tam istniejące, w razie jeśli rezultat ro b ioru wypadnie pomyślny, może się stać przed miotem troskliwości lekarskiej.

— Pan Stan. Smolka wydał w języku niemieckim pracę swą doktorską „O roc n ikach polskich do XIV w.”

— We Lwowie odbywają się odczyty na dochód Towarzystwa pomocy naukowej w Szląsku austryjackim. Piérwszy odczyt miał p. Bolesław Limanowski: „O losach narodowości polskiej na górnym Szląsku”, drugi ma

cy nieba nie sprawiłby takiego, jak wyraz ten przerażenia. Essauła, rzuciwszy go odchodził, gdy Motra na Maksyma krzyknęła:

— Idź!.. biegnij!.. spytaj!..

Maksym zerwał się z siedzenia i wybiegł. Matka i córka przez czas nieobecności jego, stały przy piecu niby wkopane; spoglądały po sobie, milczały i wytężone słuchy ku drzwiom zwracały.

Nieobecność Maksyma nie zabawiła długo.

— Cóż?... rzekła Motra do niego, jak tylko we drzwiach ukazał.

— Bóg jego wie...—odpowiedział ramionami ruszając.

— Przecie?.. cóż powiada?..

— Do dworu, taj hodi...

— Po co?..

— On nie wie...

— Wie, psiawiara, tylko powiedzieć nie chce!..

Maksym ramionami ścisnął.

— Kiedyż to?.. kiedy?... Wszak nie dziś?..

— Jutro rano... Kazał stanąć we wrotach, tak żeby pan ekonom widział...

— Biednaż ty moja główko!.. — zawołała kobieta. Otóż i masz!.. ot... a ja tylko co cieszyć się zaczęła!.. Oj, doniu moja!.. Oj dolo moja!..

— Toć my jeszcze nic nie wiemy.. —wtrącił Maksym głosem niepewnym. Może to.. może tego...

Motra jednak nie słuchała perswazyj męża. Przeczucie macierzyńskie nie wróżyło jej nic dobrego i głośno narzekała, przeplatając wyrazy płaczem. Płakała i Oksana, sama nie wiedząc czego. Na płaczu kobiet, na szemraniu milczącym Maksyma upłynął wieczór, poprzedzając noc bezsenną. Dwór nędzarzom tym przedstawiał się pod postacią kadzi piekielnej, otwierającej czeluście na pochłonięcie córki, pociechy ich jedynej. *(D. c. n.)*

LISTY NAUCZYCIELA
z wystawy Wiedeńskiej.

Jeżeli Niemcy grzeszą nieraz przesadą swoich wyrażeń; dobieraniem do tego, co jest niemieckie epitetów przynależnych temu co jest europejskie, powszechne, to natenraz, dodając na początku do wyrazu Ausstellung—Wellt, wcale nie zgrzeszyli. Wiedeńska wystawa świata rzeczywiście gromadzi w sobie ogrom przedmiotów ze wszystkich 4-ch stron zebranych.

Wiadomo wszystkim, że całą tę masę przedmiotów podzielono na 24 grup. Grupa ostatnia t j. 24-ta dotyla bogata, że sama mogłaby oddzielną zajmującą wystawę stanowić, nosi tytuł: *Wychowanie, nauka* i *wykształcenie.* Aby dać pojęcie o szerokości jéj zakresu, przytoczymy tu tylko rozsegregowanie przedmiotów téj grupy: *a)* uwidocznienie tego wszystkiego, co się odnosi do pielęgnowania i wychowania dziecka, jego fizycznego i duchowego wykształcenia od piérwszych lat życia aż do wejścia do szkoły; *b)* sposoby nauczania i wogóle całe szkolnictwo od szkół początkowych do wyższych i specyjalnych; *c)* wykształcenie wogóle, o ile się takowe da przedstawić przez płody literackie, pisma peryjodyczne i statystyczne, wykazy o działalności stowarzyszeń, skierowanych ku celom naukowym, o stanie biblijotek publicznych, i t. d.

Austryjackie Ministerstwo Wyznań i Oświecenia, bardzo usilnie się tą grupą zajęło; za jego staraniem już w każdym osobnym kraju przy Komisyi wystawowéj poustanawiano osobne komitety, które rzeczy z zakresu nauczania zebrały, oceniły, ułożyły. Rzeczy te już w marcu i kwietniu r b. były na miejscu. tu znowu można je było powtórnie wybrać, ocenić, ugrupować, dokompletować.

Będziemy się starali w następnéj korespondencyi opisać ogólnie tę grupę, dzisiaj zaś, aby nie stracić z pamięci szczegółów ciekawszych opiszemy pokrótce *„szkołę amerykańską.”* Niektóre bowiem kraje jak Ameryka, Austryja, Szwecyja pomimo masy okazów w odpowiedniéj części głównego pałacu wystawy umieszczonych wybudowały jeszcze osobne szkoły wzorowe, każdy na swój system; charakter danego narodu dość wydatnie w urządzeniu takiéj szkoły występuje. Ameryka, ten kraj wolności i praktycznego kierunku, wystawiła szkołę, która wiernie te jéj cechy odbijając, dąży do znanego ideału wychowania, który Locke podniósł a Juvenalis już wypowiedział: *Mens sana in corpore sano.*

Szkoła amerykańska, w południowym Praterze na lewo od głównego wejścia naprzeciwko galeryi Stanów Zjednoczonych zbudowana, mile uderza oko tak położeniem w cieniu drzew jak kształtami i kolorem. Wesoło nam się przedstawia 5 okien frontowych, nie licząc innych już bocznych. Wchodzimy po schodach do sieni skąd na prawo szkoła, na lewo kancelaryja i mieszkanie nauczyciela.

Najważniejsze warunki budowy szkoły elementarnej, gdzie dużo dzieci się gromadzi, są: czyste powietrze, dobre oświetlenie i dobre ogrzanie. Te warunki silnie wpływają na organizm młodziuchnych istot i w szkole amerykańskiéj są z całą przezornością uwzględnione—widać to z wysokich ścian na jasnoniebieskawo pomalowanych, z okien wysokich i licznych, ze trzech stron światło wpuszczających, z wybornie urządzonej wentylacyi.

Urządzenie ławek wydało nam się nadzwyczaj praktycznym. Przedewszystkiem, żeby zapobiedz wzajemnemu sobie przeszkadzaniu przez dzieci, potrącaniu, co przy ich ruchliwéj naturze zawsze musi mieć miejsce, —urządzono dla każdego dziecka osobną ławkę, z pulpitem do pisania, na szrubie, tak że dla każdego dziecka do jego wzrostu wysokość tego pulpitu bywa zastosowaną, co wielkiej jest wagi a na co w naszych szkołach tak mało uwagi zwracają. Ławki są od siebie pooddalane tak że nawet otyły nauczyciel i nie chuda nauczycielka swobodnie pomiędzy wszystkiemi uczniami przechodzić mogą.

Ściany szkoły zawieszone są pomocami naukowemi. Uderzają wzrok nasz wielkie i wyraziste mapy: Stany Zjednoczone, pięć części świata, i. t. d. Także cztery karty anatomiczne, przedstawiające: muskuły, przyrządy krążenia krwi, oddychania i trawienia. Następnie tablice do nauki botaniki, na których liscie, korzenie, kwiaty, owoce odznaczone. Znajdujemy tam także obrazy do nauki rzeczy, nie wszystkie atoli zalecające się zbyt wyraźnym wykonaniem. Wreszcie widzimy i *ustawę Stanów Zjednoczonych* wielkiemi głoskami wypisaną.

Katedra na wzniesieniu wspaniale wygląda, obok jest fisharmonija prawdziwe cacko, z drugiej strony tablica, globus na odpowiedniéj podstawce i stoliczek, na którym modele do rysunków spoczywają.

Z innych pomocy naukowych wspomnieć możemy—tablice i przybory do nauki czytania, atlas z tekstem objaśniającym—zamazany i niewyraźny: za to obszerny jest i bez porównania lepszy atlas Johnsona, gdzie na 100 przeszło kartach wszystkie szczegóły gieograficzne znaleść mogły pomieszczenia

---

mieć znany ekonomista lwowski p. Tadeusz Romanowicz.

— Zmarły niedawno b. lekarz pow. sandomierskiego Dr. Józef Torański zapisał znaczny fundusz na rzecz Kasy wsparcia podupadłych lekarzy, ich wdów i sierot—a biblijotekę swą przekazał War. Towarzystwu lekarskiemu.

— P. Kasprowicz, który w r. b. ukończył paryską szkołę górniczą, otrzymał od rządu japońskiego propozycyją mającą związek z jego fachem. O ile wiemy, chodzi o zorganizowanie tamtejszych kopalni.

— „Posażna Jedynaczka” komedyja J. A. Fredry (syna) tłomaczona już na język niemiecki, przełożoną została na węgierski dla peszteńskiego teatru.

— Teofil Lenartowicz otrzymał na Wystawie Wiedeńskiej medal zasługi za rzeźby.

— Warszawska fabryka guzików p. Müncheimera, nagrodzona medalem na Wystawie Wied., otrzymała od hr. Montrésor obstalunek na znaczną liczbę liberyjnych guzików do Paryża.A jednak krawcy nasi sprowadzają jeszcze guziki z Paryża!

— Pułkownik inżynieryi p. Żyliński, z polecenia Rządu zbadał błota Pińskie i doszedł do wniosku, że niezmierne te obszary błotniste (80;000 wiorst kwadr.) za niewielką stosunkowo sumę pieniędzy dadzą się osuszyć za pomocą kanałów sprowadzających wodę w dolinę do Prypeci i Dniepru.

— W Uniwersytecie Warszawskim p. *Samokwasow* mianowany został docentem historyi rosyjskiego prawa, zaś p. *Nikolski* prof. nadzw. do wykładu historyi Rosyi.

— Panna Henryka Bohdanowicz pochodząca z Kaliskiego, po złożeniu odpowiedniego egzaminu, mianowaną została poczmistrzem w Czerniowcach na Bukowinie.

— *Kaliszanin* rozpoczął drukować przekład powieści Spielhagena p. t.: „Róża” w tłom. D. Skurzulskiego.

— Na scenie warszawskiej ma wkrótce debiutować nowy baryton, syn znanego śpiewaka p. Szczepkowskiego—i nowy tenor w osobie p. Walentego Kwiecińskiego.

* * *

Kielce, 2-go listopada 1873 r.

Wiem, że pismo wasze nigdy swych ram nie zamykało przed głosem z prowincyi; wiem, że radzibyście zdrowym tchnieniem waszej piersi powołać do życia napół martwą drużynę zgnuśniałych *anachoretów*, i dlatego chętnie dajecie ucho słowom, które slą wam hreczkosieje spoza gór i lasów. Z różnych stron do was się odzywano; Kielce milczały... Dlaczego? trudno rozstrzygnąć. Może dlatego, że faliste kontury zadumanych wzgórz i lasów nęcą silniej do słodkiego *farniente,* wytwarzając charaktery pokutników lub kacerzów-marzycieli... może dlatego, że mocą warunków przyrody i tradycyj historycznych, kult starych bogów, kult wyrazów bez myśli, pustych mgieł bez ciała, trwalszy tu niż gdzieindziej znajduje przytułek?... Nie wiem. To jednak pewna, że długo... długo miasteczko nasze w pobożnéj drzemce swą niemowlęcą przesypiało dobę, że dopiero przed paru niespełna laty ruch warszawski błogosławioną *siłą* przykładu udzielił się nieznacznie i Kielcom... Ziarno lepszego posiewu padło na skałę i długo na jej powierzchni leżało. Dziś grunt od potu ludzi dobrej woli mięknąć już podobno zaczyna... Wiele jednak chwil upłynie, nim się ziarno przyjmie i owoce wyda, nim ideje kilkunastu przejdą w krew reszty mieszkańców, nim nowe życie na starych zakwitnie gruzach. Nie mam ja wszelako zamiaru bawić was smutną pieśnią o przeszłości, ni bladą przędzą dowolnych— o tym, co będzie—domniemań. Nie chcę mieć nic spólnego z duchem jeremijad lub od pindarowych... i tylko kronikarskim piórem powiatowca kilka najświeższych zanotuję faktów.

Cieszcie się!—Kielczanie zaczynają uzna-

Co do książek, te zpozoru uderzają liczbą i piękną oprawą, czy i treść odpowiada formie, nie wiemy. Zwrócił naszę uwagę szkolny katalog Adama i książka pomocnicza do gieografii p. Apar'a, w której kraje i prowincyje podciągają się pod figury jeometryczne. Nadmienić tu wypada, że nauka śpiewu bardzo starannie prowadzi się w szkołach amerykańskich.

Ku wielkiemu naszemu zdziwieniu, spostrzegliśmy w pokoikach na garderobę przeznaczonych trzy stoliczki, przy których nieponiów za karę sadzają;—odpowiada to byłej naszej „oślej ławie."

Sami Austryjacy przyznają, że szkoła amerykańska jest wzorem dla Europy pod wieloma względami, a zwłaszcza pod względem praktycznej strony. Szkoła taka odrazu może nie jednemu ojcu otworzyć oczy na ważność nauczania i zprzyjemnością tu zaznaczyć możemy, że wiele tam osób zachodzi, zwłaszcza kobiet—matek, nauczycielek i to z naszego kraju..... *N—i.*

Wychowanie

ze stanowiska antropologii.

PRZEKŁAD Z ROSYJSKIEGO.

II.

(Dalszy ciąg).

Co się tyczy rozwoju czterech bardziej skoncentrowanych zmysłów (wzroku, słuchu, powonienia i smaku); to wiemy bardzo niewiele. Istnieje jednak fakt, dowiedziony przez Kusmaula [1]), że bardzo prędko po przyjściu na świat dzieci już zdolne są rozróżniać smak rozmaitych przedmiotów i odbierać od wrażeń smaku jawnie wyrażaną przyjemność i nieprzyjemność.

Znaczny stopień rozwoju czułości, połączony ze stosunkowo bardzo szybkim przebiegiem wszystkich procesów życiowych w organizmie, stanowi nader] ważną przyczynę namiętnego nastroju, charakteryzującego wogóle obyczaje dziecinne. Podobny charakter otrzymuje zupełną możność rozwijania się, w skutek tego, że momenty powściągające namiętność, to jest rozum i wola u dziecka, objawiają się z początku jako całkiem nie rozwinięte, a potym jako rozwinięte, lecz stosunkowo bardzo słabe. Chociaż nauka nie może bezpośrednio wskazać, jakim jest stopień rozwoju woli, ale zawsze istnieją dane, dla wytworzenia sobie pojęcia o stosunkowo późnym rozwoju tego regulatora życia ludzkiego. Dziecię bardzo długo nie objawia woli przy wyprowadzaniu ekskrementów, gdy tymczasem niesamowolne wyprowadzenie ich na zewnątrz, jest zwykle jednym z powodów wzbudzających stan namiętny. Dziecko zwykle krzyczy, gdy czuje się mokrym, ale tym niemniej nie jest w stanie podbić pod swoję wolę ruchów wyprowadzających mocz. Nieproporcyjonalny rozwój czucia i woli w organizmie dziecka, okazuje oczywiście wielki wpływ na dalszy rozwój charakteru i na całe duchowe życie człowieka dorosłego. Już Rousseau wiedział, że przyczyna słabości ludzkiego charakteru kryje się w nierównym stosunku między chęciami człowieka i jego siłami, lecz on sądził, że podobna nierówność stanowi jeden z wyników złego wychowania. „D'où vient la faiblesse de l'homme?" zapytuje Rousseau [2]). „De l'inégalité qui se trouve entre sa force et ses désirs. Ce sont nos passions qui nous rendent faibles, parce qu'il faudrait pour les contenter plus de forces que nous en donna la nature". Należy dodać, że natura dała nam nietylko mniej sił, aniżeli to jest niezbędne dla zaspokojenia naszych chęci, ale, że właśnie ona dała nam te nadmierne życzenia, ponieważ obdarzyła organizm ludzki wzmożoną czułością, co, jak widzieliśmy, bezpośrednio potwierdza się za pomocą doświadczeń naukowych.

Zestawiając tylko co wyprowadzony rezultat z tym, co wyżej powiedzieliśmy o istotnej różnicy w rozwoju człowieka i innych ssących, łatwo przekonać się, że im dłużej trwa rozwój wychowawczy i im powolniej ustala się równowaga, (w tej mierze, w jakiej tylko może się ustalić), między namiętnością a wolą; tym wyrazistsze muszą być następstwa nierównowagi między temi dwiema dźwigniami życia. Następstwa te muszą wzmagać się tam osobliwie, gdzie istnieje bardzo wielka różnica między dorosłym a młodym organizmem. Mając w pamięci te wywody, i biorąc pod rozwagę wyżej wskazane fakta, że rozwój wychowawczy człowieka trwa dłużej, niż odpowiedni okres u innych zwierząt, i że osesek stosunkowo więcej różni się od człowieka dorosłego, aniżeli wiek ostateczny u innych wyższych zwierząt, oczywiście musimy przyjść do wniosku, że nieproporcyjonalność w rozwoju czułości i woli będzie w człowieku najznaczniejszą i najbardziej wpływową. Wywód ten w zupełności potwierdza się przy pomocy bezpośredniej obserwacyi. „Ani jedno zwierzę—mówi Burdach [3]) — po swoim przyjściu na świat nie przedstawia się tyle niecierpliwym i tyle namiętnie pożądliwym, co człowiek; on jeden tylko uważa granice swego życia za niedowytrzymania".

Nie ulega żadnej wątpliwości, że w miarę rozwoju, nieproporcyjonalność między dwoma zasadniczemi przymiotami ludzkiego charakteru, to jest czułością i namiętnością z jednej strony a rozumem z drugiej—przychodzi do coraz mniejszej lub większej równowagi. Lecz i to także nie ulega wątpliwości, że pierwotna nieproporcyjonalność pozostawia głębokie ślady, które w mnóstwie wypadków objawiają się i u ludzi dorosłych, w przewadze namiętności nad wolą. Ta ważna okoliczność powinna zwracać na siebie całą uwagę wychowawców, przy wyrabianiu charakteru przez wychowanie.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa w ścisłym związku z wyżej opisanym znacznym rozwojem wszelkiego rodzaju czułości u dzieci, znajduje się i bardzo wczesny rozwój tej szczególnej formy dotykania, która stanowi wrażenie płciowe. Wiadomo wszystkim z życia codziennego, osobliwie zaś jest to dobrze znane mamkom i niańkom, że jeszcze dzieci przy piersi czują widoczną przyjemność przy mniej lub więcej długotrwałem dotykaniu odnośnych organów. Później często kroć dzieci już same w ogromnym mnóstwie wypadków rozwijają w sobie, znany wszystkim i do nadzwyczajnego stopnia rozpowszechniony występek—o którego szkodliwym wpływie na cały organizm, każdy ma mniejsze lub większe pojęcie.....

Jakkolwiek jest długim stosunkowo okres rozwoju człowieka od początku pojawienia się

[1]) Ueber das Seelenleben der Neugebornen, Leipzig. 1859.

[2]) Emile. Paris. 1836 T. II str. 5.

[3]) Traité de Physiologie. trad. par Sourdan. Paris. 1839. T. IV str. 420.

---

wać, że „gromada—to wielki człowiek", że duch stowarzyszeń, to potężna dźwignia życia, to mistyczna laska, która z kamienistej skały zdrój wody dobywa. Jeden z kilkunastu przebywających w naszym mieście wychowańców b. Szkoły Głównej warszawskiej i uniwersytetu, asesor sądu poprawczego p. Meleniewski podniósł niedawno w gronie urzędniczym myśl założenia *Towarzystwa wzajemnej pomocy.* Pomysł z zapałem został przyjęty, a gdy opracowany już dziś szczegółowy projekt ustawy uzyska sankcyją władzy, półtorasta osób z urzędniczego grona (które już dziś założycielowi adresy swe podały) zapisze się na członków. Założony ze składek wpisowych *viribus unitis* bank pożyczkowy ma być, wedle myśli inicyjatora nietylko dla urzędników dostępny; będą mogli z tego dobra korzystać wszyscy inni śmiertelnicy, o ile przedstawią dostateczną porękę i o ile wystarczą zapotrzebowaniom bankowe zasoby. Stopa odsetkowa dla urzędników będzie podobno 7%, dla osób prywatnych 10%.

Drugą myślą, która się prześlizgnęła przeciągłym echem po tutejszych umysłach jest, nie wiem już przez którego z młodych podniesiona, przezacna myśl założenia *domu roboczego.* Zaprawdę, gdyby ta sprawa nie poszła w odwłokę i nie spoczęła złowróżbnym wyrazem w czarnej księdze nieziszczonych marzeń, pojedynczy lub zbiorowy człowiek, którýby tę myśl w pełnym jej zadaniu zdołał urzeczywistnić, zarobiłby sobie na niespożyty pomnik w sercu całej okolicy. Odwieczna plaga wszystkich społeczeństw wogóle, a naszego w szczególności, *żebractwo*, owa upozorowana i u stóp ołtarza poświęcona kradzież, toczy Kielce śmiertelną gangreną i w bujne do koła rozrasta się chwasty. Założenie domu roboczego dla kalek, sierot i dorosłych, włóczęgów, oraz dbałość powszechna o jak najbezwzględniejsze powodzenie tej iście postępowej i chrześcijańskiej instytucyi—położyłyby w znacznej części tamę żebractwu i kradzieży, ocalając jednocześnie zarówno mienie właścicieli, jak i znikczemnione pijaństwem organiczne siły proletaryjatu. O ile wiemy, zdołano już zebrać pewien fundusz na założenie tej świątyni odradzającego się życia. Nie tuszymy sobie jednak, żeby szlachetny projekt tak prędko przyoblekł się w ciało, a tymbardziej, żeby to ciało, przy dzisiejszych, miejscowych warunkach choć w ogólnym zarysie odpowiadało zupełnie swej idei. Nietylko bowiem brak *mamony* staje tu na drodze, ważniejszą nierównie przeszkodą jest zgubny i niestety zbyt zakorzeniony nałóg ślepej praktyki miłosierdzia, którego satelitami są za wsz i wszędzie próżniactwo i żebractwo. Ufajmy jednak siłom naszym i jasnej gwiaździe przyszłości.... Wszyscy ludzie dobrej woli pokładają tu wielkie nadzieje w przyszłej Redakcyi Gazety Kieleckiej, która, jak wam zapewne już wiadomo, zacznie po dość długim letargu *nowy żywot z nowym rokiem.* Osoba redaktora, który dał się już chlubnie poznać, jako obywatel i prelegent ogółowi tutejszych mieszkańców, dozwala marzyć o pomyślnym rozwiązaniu najżywotniejszych kwestyj w zakresie przekonań... Ważnym też miejscowym faktem, który, trzeba przyznać, bardzo powolnie od kilku miesięcy wchodzi w szranki rzeczywistości, jest przez obywateli i z obywateli uorganizowana kielecka *straż ogniowa.* Odbyto już dotąd kilka prób pomyślnych; instruktorem ochotników jest weteran straży warszawskiej. Pamięć lipcowego pożaru, śród którego część rynku i ulicy Starowarszawskiej zgorzała, powinnaby wpłynąć na jak najpilniejsze uorganizowanie ważnej służby ognia. Sterczą dotąd okopconemi szkieletami domów leniwo powracające do stanu mieszkalnych budynków pamiątki tej klęski! W innej natomiast części miasta wznoszą mieszkańcy nowe domy i urządzają wystawne sklepy. Spomiędzy pierwszych zasłu-

uczucia płciowości do ogólnego dojrzewania organów płciowych, z tym wszystkim jednak ten ostatni moment okazuje się swoją drogą także zbyt przedwczesnym. Czas pojawienia się dojrzałości płciowej różny jest u różnych narodów. „Musimy przyznać, mówi B. [4]), iż istnieje ogólne prawidło, według którego, im doskonalej rozwija się ogólnie ludzki charakter, tym później pojawia się dojrzałość płciowa“. Przypuszczenie to potwierdza się rzeczywiście wielu faktami. U narodów zamieszkujących brzegi rzeki Amazonki, dojrzałość płciowa dziewczyny pojawia się w przybliżeniu w 12 roku życia [5]); w tym samym terminie zjawia się ona i u nieucywilizowanych północnych ludów Syberyi [6]). Bardzo wcześnie pojawia się ona także u mieszkańców pustyni marokańskiej, [7]). i u mieszkańców Indyj [8]). U Negrów i Mongołów dojrzałość ta pojawia się wogóle wcześniej niż u europejczyków, który-to stosunek nie zmienia się i przy zamieszkaniu tych ludów w innych klimatach. Dla dziewcząt europejskich należy przyjąć rok piętnasty za średni termin pojawienia się dojrzałości płciowej. W każdym razie jako ogólny rezultat wynika, iż okres ten pojawia się zbyt przedwcześnie odnośnie do ogólnego całkowitego rozwoju organizmu i, przeciwnie, niezmiernie późno w porównaniu z pojawieniem się popędu płciowego. Nieproporcyjonalność w pojawieniu się popędu płciowego i dojrzałości płciowej jest przyczyną przeciągnięcia się tego „nienormalnego“ okresu, kiedy dziecko musi uciekać się do „nienaturalnych“ środków zadośćuczynienia samemu sobie. Nieproporcyjonalność zaś w stosunkowym nadejściu okresu płciowej i ogólnej dojrzałości organizmu powoduje bardzo wiele różnorodnych złych następstw w innej formie. Każdemu mniej lub więcej wiadomo, jaki wpływ wywiera powściągliwość płciowa na cały organizm i w jakiej mierze staje się ona warunkiem chorób nerwowych (mianowicie u dziewcząt). Z drugiej strony, wiadomo także, że wejście w związek małżeński dziewic w młodym wieku jest bardzo ważną przyczyną chorobliwości a nawet śmiertelności młodych kobiet.

(*d. c. n.*)

[4]) Traité de Physiologie. T. V str. 40.

[5]) Ethnographische Schilderungen aus dem Gebiete des Amasonenstromes. Globus. T. VIII, 1865, str. 14.

[6]) Waitz, Anthropologie der Naturvölker, I, str. 125.

[7]) Rohlfs. Reise durch Marokko etc. Bremen. 1868. str. 88.

[8]) Jahresbericht über Leistungen in der gesammten Medicin. 1868. str. 608.

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Kowno, we wrześniu 1873.

Powiadają— że początek jest zawsze bardzo trudny i mają wielką słuszność. Czuję to wybornie nie wiedząc od czego niniejszy list rozpocząć. Czy od wzmianki o nieznośnym kurzu, jakiego tumany wznoszą się stale po naszym Kownie—czy od bruku poprawianego u nas przez całe lato, a dziś już potrzebującego gwałtownie nowej reparacyi, czy od młodzieży—tej nadziei społeczeństwa, wpośród której dawny wasz i życzliwy sługa i korespondent nowiutki, znajdzie nieubłaganych krytyków! *Koli ne pip, ne ubirajsia w rizy* powiadają—kiedy nie umiesz pisać, nie porywaj się do pióra — ale nie zważam na to i piszę do was stosując do siebie słowa poety. „*A jako kto może ku powszechnemu dobru niechaj dopomoże*“. Tylko od czego zacząć?... Ha, zacznę od wzmianki o malowniczym położeniu Kowna i powiem wam, o czym zresztą zapewne wiecie, że gród nasz położony przy zbiegu Willi z Niemnem, w pięknej dolinie okolonej górami, ze wszech stron prześlicznie się przedstawia. Czy bo nań ze stromej wesołowskiej góry spojrzycie, czy z „Aleksockich“ czy z „Zielonych“ wyżyn przypatrzeć mu się zechcecie,—zewsząd ten sam widok uroczy, od którego oderwać się trudno. Góra „Zielona“ porosła była ongi pięknym lasem — ale w r. 1863 las wycięto i dziś mała tylko pozostała z niego cząstka, którą na tak zwany *park miejski* zamieniono. Z tej-to góry albo z tego parku właściwie i z miejsca na którym szwajcarski postawiono domek najlepiej wydaje się Kowno i jego okolice. Z tej góry—widzieć też można wielką ulicę Nowego Miasta, istny „*Nowy świat*“ Kowieński, 1 i pół wiorsty długi, odpowiednio pobudowany i co najważniejsza wysadzony w r. 1869 lipami—które przyjęły się dobrze i są prawdziwie przyjemną a pożyteczną i ulicy i miasta ozdobą. Przy końcu znowu tej alei urządzono z akacyi, topól i innych gatunków drzew wcale gustowny klomb — z ładnym choć często słabującym wodotryskiem pośrodku, a nareszcie drogę bitą od klombu do dworca drogi żelaznej wysadzono topolami.

Zaprowadzenie tych pożytecznych upiększeń zawdzięczamy p. Chomińskiemu niegdy gubernatorowi tutejszemu i p. Rejhardowi byłemu policmajstrowi Kowna. Jest więc gdzie używać przechadzki, której niegodziwą jednakże stroną są owe tumany kurzu o jakich wspominałem na wstępie—a które za lada wietrzykiem unoszą się w powietrzu. Ogoniaste suknie strojnych cór izraelskich dobrze też ku temu służą. Polki— z przyjemnością wyznać to muszę—rzadko stroją się w te niepotrzebne dodatki. Na kurz można by zaradzić, gdyby stróżów domu obowiązano zamiatać i polewać ulice, co-jak słyszałem, ma miejsce w Warszawie. Nie byłaby to tak uciążliwa praca, a zdrowie mieszkańców zyskałoby wiele. Obecnie ulice *czasem* bywają zamiatane ale w porze największego na nich ruchu, np. w południe lub pod wieczór. Śmieci i błoto zwykle zmiatają w kupy, które długi czas nie uprzątane przy pomocy wiatru, lub deszczu wracają na dawne swe miejsca.

Wdawszy się w opis miasta nie należałoby mi pominąć pięknej niegdyś doliny naszego wielkiego wieszcza Adama. Dziś ładna ona jeszcze chociaż wycięcie okalającego lasku dużo jej odjęło powabu. Kamień, który jak podanie mówi, służył Miekiewiczowi za stolik, dziś nie istnieje niestety. Zaginął w r. 1861 w czasie budowy kolei żelaznej.

Co do życia w mieście to prócz kilku amatorskich muzykalnych wieczorów urządzanych pod przewodnictwem p. Sowinskaho nie mieliśmy nic w zeszłym roku, zato w tym będzie prawdopodobnie weselej. Kilka tygodni temu nawiedziła nas jakaś włoska znakomitość pan Kalderaci, z prymadonną odeskiego teatru p. Succimi, i dała nam koncert na mandat-gują na wzmiankę: Bazar, mający spełniać tę samę rolę, jaką spełnia gościnny dwór w Warszawie,—i zbudowany w szwajcarskim stylu dom letniej resursy w ogrodzie saskim; spomiędzy sklepów odróżnia się od innych zalotną wystawą świeżo urządzony sklep p. Krena. O ile powierzchowność zakładów tych odpowiada spełnieniu zadań, pod których firmą powstały, jak wogóle o ile ruch handlowy, przemysłowy i towarzyski znajduje swe uświęcenie w naszym biskupim mieście, zastanowimy się nad tym w przyszłej naszej korespondencyi. Teraz prawem posiadającego głos poprosimy was tylko o wysłuchanie krótkiej powieści o tutejszych artystycznych zabawach. O! bo artystyczne rozrywki są tu dziś na dobie!... Czy tak bardzo? —zapytacie.—No, wbiliście mi klina w głowę tym niewczesnym zapytaniem: *żeby tak bardzo*—niepowiem, ale... ale słuchajcie. Kilka tygodni temu przyjechał tu jakiś Siegman i dał spragnionym widowisk Kielcom dwa przedstawienia z ogniotryskami „w przejeździe z Warszawy“, a w kilka dni potym—dwa *spektakły* z maryjonetkami „w przejeździe do Warszawy.“ Jakie to były przedstawienia, rozpisywać się nie będę, bo nie warto, dość będzie, gdy powiem, że nawet tak nazwani *frajerzy* i optymiści kieleccy utrzymują, że ten zacny kunstmajster ich „użył.“ Obywatele jednak i obywatelki tutejsze marzą o artystycznych na wzór wielkomiejski przedstawieniach, a że nawet uliczny „stan rycerski“ czuje bijące w tym nastroju tętno miasteczka, dowodzi między innemi i następny komiczny wypadek: parę tygodni temu rozlepiono po rogach ulic kilka warszawskich afiszów, donoszących o reprezentacyi *Violetty* Verdiego w letnim teatrze; na tapiach, do których i wasz korespondent przez kilka sekund miał honor należeć, nie zbywało... Dotąd każde przedstawienie, dane w naszym mieście pod ostatnią dobę, dosyć bogate przedsiębiorcom przynosiło żniwo. Za żywy dowód, że Kielczanie łakną artystycznych, a szczególnej scenicznych wzruszeń, może posłużyć ostatnie, o którym już podobno z innych gazet wiecie, przedstawienie amatorów w Suchedniowie. Przedstawienie to dane przed tygodniem, według dorocznego zwyczaju, *na korzyść miejscowego kościoła*, pod względem materyjalnym powiodło się nadspodziewanie: Kielce zasiliły je licznym kontyngensem widzów, a szczupła salka zaimprowizowanego teatrzyku była przepełniona. Udział w przedstawieniu przyjęły miejscowe rodziny górników. Inna jest jak wiadomo skala oceny gry artystów z powołania, inna —amatorów. Nie będziemy też was nudzić specyjalną ich gry recenzyją; uważamy sobie tylko za obowiązek pochwalić przedewszystkim *dobre chęci*, czyli mówiąc wyraźniej, *użycie dramatycznego widowiska jako elektryzującego okolicę środka.* — Zwrócićby tylko należało bliższą uwagę na wybór przeznaczonych do grania sztuczek. Naszym zdaniem *powinny być one przedewszystkim popularne i dążnościowe.* Z tego stanowiska zapatrując się na rzeczy, nie pochwalamy wyboru dwu salonowych fars Korzeniowskiego: „Piérwej Mama“ i „Narzeczone“, a oddajemy natomiast pewne *votum uznania* trzeciej przedstawionej komedyjce (pióra Jasińskiego) p. n.: „Nowy rok.“—A teraz słówko o grze amatorów. Kobiety, biorące udział w ostatnim widowisku, odegrały wogóle swe role daleko lepiej od mężczyzn, którzy (osobliwie w dwu piérwszych sztuczkach) przyczyniali się częstokroć do znacznego wobec widzów obniżenia wartości przedstawianych fars. Z całego zresztą towarzystwa odznaczyli się ożywioną a swobodną grą, dość poprawną dykcyją i szlachetnością ruchów: panna W., w komedyjce „Piérwej Mama“ i pan B. w roli Franka, parobczaka w ostatniej z przedstawianych sztuczek.—Na zakończenie donieść wam winienem, że i w Kielcach za jakie dwa niespełna tygodnie odbyć się ma widowisko amatorskie na korzyść uczniów miejscowego gimnazyjum. Utworem wybranym na to przedstawienie jest wytarta już na warszawskich scenach farsa p. n. „Skarbonka.“

Kończąc na tym swą pisaninę, mam zaszczyt zostać waszym bratem i sługą.

Symplicyjusz Filaret.

dolinie instrumencie, jak w afiszu powiedziano wynalezionym przez samego p. Kalderaci.

Zjechała też i to podobno na całą zimę, trupa artystów dramatycznych, która dała już kilka przedstawień, ale artyści bardzo mierni, więc jakoś to nie idzie.

Skoczki różnego autoramentu oddawna byli jedyną prawie rozrywką naszą. To też przez całe lato do niby—*ogródka* urządzonego przy hotelu Belvue ciągnęła publika przynęcona tyrolskiemi lub rosyjskiemi śpiewami, różnokolorowemi latarniami lub chorągwiami.

Płci pięknej mamy poddostatkiem, prowadzimy z nią częste sprzeczki przeważnie romantycznego charakteru, albo tańcujemy polki i kadryle..... Przepędzamy więc czas bardzo dobrze, muzyką zato zabawiamy się bardzo rzadko, a przeczytaniem czegoś pożytecznego z pisma lub książki prawie nigdy. U większości ogromnej z boleścią widzi się jakiś niepojęty wstręt do poważniejszej umysłowej pracy, bo choć czytających jest niby trochę, ale tych zajmują tylko powieści, doskonałe przeprowadzenie instrygi, nadzwyczajność wypadków, dobre lub złe zakończenie, ale nigdy nie zasady, nie poglądy autora. Tak np. najpoczytniejszą częścią waszego pisma była powieść „Hr. Elodyja" a wstępne artykuły, jak „Żona i matka" rozprawy popularne, przez bardzo wielu czytanemi nie były. Nikt wcale tu nie dba o to.....

Pomiędzy młodzieżą obojej płci, z bardzo małym wyjątkiem taka tu panuje czczość w umyśle, taki brak zasad, taka chwiejność przekonań, taka nielogiczność w poglądach, że niepodobna przywiązać się do niej sercem, niepodobna młodzież tę ukochać... I jakże np. sympatyzować z ludźmi (mówię w tej chwili o męskiej tylko połowie) którzy uważając się za wyborową młodzież, nigdy przyzwoitej nie prowadzą ze sobą rozmowy—paplą tylko zaprawiając poplaninę płaskiemi i wcale nie dowcipnemi dowcipy.

Starsi panowie także z poważnej strony życia nie biorą—a czas pozabiurowy marnują na grę w preferansa lub gieryłasza z *kurkami* lub bez *kurek*.

Na pochwałę za to pań naszych, muszę donieść, że dwie z nich odniedawna założyły tu sklepy. O powodzeniu lub niepowodzeniu ich przedsięwzięcia różnie różni wróżą. Przekonanie że u żydów wszystko jest zawsze taniej, szkodzić im z początku bardzo nawet może. Przy wytrwałości jednak mogą doczekać się uznania a tego z serca im życzymy.

Pogłoska o utworzeniu w Kownie szkoły realnej ucichła. Dwa zakłady gimnazyjalne na przeszło milijonową ludność gubernii nie wystarczają. Rodzice mający synów mają kłopot nielada. Opłata szkolna w tym roku podwyższoną została do 35 rs.

W Seminaryjum dyjecezyjalnym przeniesionym tu z Worń jest obecnie 50 kilku kleryków. Pozwolono przyjąć ich 80, lecz do tej liczby, jeżeli liczba gimnazyjów zwiększoną nie zostanie, wątpię aby kiedy doszło. Klauzura w tym seminaryjum jest bardzo ścisłą.

Ekonomiczny stan ludności wiejskiej, dzięki reformie włościańskiej, znacznie się polepsza. Stan zaś materyjalny wyższej, tak zwanej obywatelskiej klasy smutny. Pomimo to nie można kraju naszego nazwać ubogim; ziemia jest niezłą, handel, mianowicie lnu i siemienia wywożonego przez Rygę i Libawę za granicę, dosyć rozwinięty, lud nie tak zupełnie ciemny, słowem że ulazłoby jeszcze na Żmujdzi i w przyległych do niej litewskich powiatach (Kowieński, Wiłkomierski i Nowoaleksandrowski).

Ceny dzierżawy podnoszą się także skutkiem wprowadzenia przez niektórych majętnych, i nawet bardzo majętnych właścicieli ziemskich, zwyczaju oddawania dzierżawy przez licytacyją publiczną.

Z wielkim pożytkiem dla siebie i kraju możnaby tu założyć parę fabryk, mianowicie wyrobów płóciennych.

Mamy w Kownie kilkanaście choć niewielkich fabryk, między któremi znaczniejsze dwie żelaznych wyrobów pp. Abramowicza i Rekosza i jedna wyrabiająca ćwieki; w każdej z nich zajmuje się 80 — 100 robotników. Prócz tego kilka pomniejszych wyrabiających zapałki i inne drobne rzeczy; trzy parowe młyny i czwarty w Aleksocie (prześlicznie vis-a-vis Kowna za Niemnem na górze rozłożonej wsi) i dwa młyny dla ścierania kości, z których jeden prawie w samym mieście przy cmentarzu zbudowano.... Bliskość tego młynu wielce czuć się daje nieznośnym odorem, jaki stąd na miasto przy sprzyjającym wietrze się rozchodzi.

Za przykładem niektórych korespondentów podających wiadomości o liczbie prenumeratorów pewnej okolicy i ja podam tu ilość przez ekspedycyją pocztową otrzymujących się w Kownie pism polskich a mianowicie: Bluszcz otrzymuje się w 16 egzemplarzach, Wiek 6— Gazeta Warszawska 11 — Gazeta Handlowa 3—Gazeta Polska 5— Zorza 4— Gazeta Rolnicza 1—Kuryjer Warszawski 2—50 tomów 33—Kłosy 20—Mucha 1—Medycyna 1—Ognisko Domowe 2—Przegląd Katolicki 6— Opiekun Domowy 11— Przegląd Tygodniowy 12— Przyjaciel dzieci 13— Tygodnik Mód 7 —Przemysł i Przyroda 3 — i Tygodnik Illustrowany 7.

Chociaż od roku liczba prenumeratorów więcej niż się podwoiła, sądzę jednak że podane wyżej cyfry na Kowno są za mało. Przy dobrych chęciach można byłoby wypisać większą ilość pism. Nietyle materyjalny niedostatek ile brak *dobrych chęci*, powoduje naszę duchową ospałość. Więc nie przestawajcie rozbudzać nas z tego niebezpiecznego snu, a szlachetne usiłowania wasze może nie będą bezowocnemi. *Janek ze Żmujdzi.*

Rozmaitości.

— W rocznicę bitwy pod Sedanem, obchodzoną uroczyście w Moguncyi nad Renem, pewien mieszkaniec tego miasta, wywiesił zamiast chorągwi swoję awizacyją podatkową, za co skazanym został przez policyją na 36 krajcarów kary.

— W szkołach elementarnych Alzacyi i Lotaryngii wykład w języku francuskim został wzbroniony.

— Nauczyciel gimn. św. Maryi w Poznaniu, Ludwik Jakowicki, przeniesiony został do Gdańska; następcą jego mianowany *niemiec* Fahle.

— Pobieranie cła od zboża wywożonego z państwa rosyjskiego zostało zawieszone do 1-go października r. 1874.

— Najznakomitszym w Europie dłużnikiem jest Turcyja gdyż od r. 1854 do chwili obecnej zaciągnęła długu na sumę 101,279,000 funtów szterlingów, według obliczenia londyńskiego "Ekonomisty". Corocznych procentów płaci 9 mil. fun. sz. Na rok bieżący dochody państwa wynoszą 18 mil. f. sz.—wydatki zaś przeszło 22 mil. fun. szterlingów.

— P. Stanisław Chlebowski, nadworny malarz padyszacha pracuje obecnie nad wielkim obrazem tryjumfalnego wjazdu Mahometa do Carogrodu. Akwarele jego przedstawiające szkice z życia wschodniego, zakupione zostały w Krakowie—do Paryża.

— Jeden z dzienników chińskich wychodzi w Pekinie od 1,000 lat! Drukuje się na żółtym jedwabiu. Drukarstwo miało być znane w Chinach jeszcze na 200 lat przed naszą erą.

— Dnia 20 b. m. rozpoczął swe posiedzenia w Rzymie *Kongres uczonych* na Kapitolu.

— Cesarzowa Maryja Anna austryjacka wręczyła hr. Ponińskiej 300 złr. na rzecz sierot.... w Palestynie.

— Amerykanin Wells, ma zamiar odbyć *podróż balonem* z Wiednia przez Azyją do Ameryki. Widocznie będzie jechał „na Berdyczew".

— Rada municypalna m. Rzymu zawiadomiła jezuitów, że dnia 20 b. m. mają opuścić swoje klasztory. Będą musieli chyba przenieść się na balony, albo też budować *klasztory nawodne na palach*, bo ich jakoś wszędzie wypraszają ze stałego lądu.

— We Lwowie krąży pogłoska, że p. Antoni Małecki opuszcza katedrę literatury polskiej w uniwersytecie, i że na zastępcę wezwany ma być J. I. Kraszewski.

— P. Bałucki, krawiec lwowski, ofiarował 6,000 złr. na muzeum przemysłowe. Ogólna suma składek wynosi 8,000 złr. Na zakupno przedmiotów z Wystawy Wied. dla muzeum ofiarował p. Franciszek Bałutowski 1,000 złr. a na urządzenie budynku dla muzeum 5,000 złr.—Wydział krajowy przeznaczył na ten cel także 1,000 złr.—

— W Warszawie projektowana resursa rzemieślnicza ma być wkrótce otwarta.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. E. S: w St. O „popularne wiadomości z dziedziny astronomii" prosimy. Matematyka w tegoroczne wydawnictwo nasze nie wchodzi; jeżeli panu nie idzie o pośpiech, możebyśmy z pracy pańskiej skorzystali później.

P. Sobolew. w Kownie. Cena warsztatu introligatorskiego zależy od liczby i gatunku narzędzi. Średnio zasobny warsztat kosztować będzie ok. 50 rs., gotowego jednak dostać niepodobna; trzeba oddzielnie zamówić stół, prasę, ect., — narzędzia żelazne, jak nóż, pilnik nabyć w składzie żelaznym i t. d.

P. Orzelskiej w Czerdyni. Jeżeli idzie o praktyczne nauczenie się języka włoskiego, radzimy metodę Ollendorfa wydaną przez B. Lesmana (Leszno, Nr. 13): jeżeli zaś o gruntowne i wyczerpujące podręczniki, to śp. Rykaczewskiego są jedyne, jakie piśmiennictwo nasze posiada.

P. Ed. Nowod. w Ihumeniu. Encyklopedyją wydawaną przez p. Wiślickiego (redaktora Przeglądu Tygodniowego) można nabywać *zeszytami* po kop. 35 (2 złp. 10 gr.) za każdy. Dotąd wyszło zeszytów 21 do końca litery *L*. Najlepiej zgłosić się do samej Redakcyi Przeglądu Tygodniowego (Ul. Czysta, Nr. 2).

P. Neyman. Reklamacyją pani zakomunikowaliśmy redakcyi Bluszczu.

P. Mout. w Karpiszkach. Nr. 37 powtórnie posyłamy. Zabawkę z liter p. Krynickiego z Lublina wyślemy później nieco — bo potrzebujemy wpierw o nadesłanie nam onej odnieść się do autora.

Do dzisiejszego Nru dołącza się Prospekt na „Żywoty Świętych" ks. Prokopa.

TREŚĆ.—Wybór zawodu. III.—Po ciemku. Powieść Teodora Tomasza Jeża. (Ciąg dalszy.)—Listy nauczyciela z wystawy Wiedeńskiej, przez N-ego.—Wychowanie ze stanowiska antropologii, (przekład z rossyjskiego). II. (Ciąg dalszy).—Korespondencyja Opiekuna Domowego: z Kowna, przez Janka ze Żmujdzi.—Rozmaitości. —Odpowiedzi Redakcyi **W odcinku:** Slady życia. XLVI.

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.